

Jelinek w szkole, Mrożek w multiprojekcie

• *Król Lear* tonie w tumanach mgły • Mrożek rządzi w Łaźni • Krakowska rozgłośnia po raz pierwszy przyznaje Nagrodę im. Romany Bobrowskiej

Łaźnia Nowa opowiada Mrożka

Autor *Tanga* upodobał sobie teatr Bartosza Szydlowskiego już przed laty, jeszcze za czasów Łaźni przy Paulińskiej. Były premiery, obchody urodzin, wystawy. Łaźnia też kocha Mrożka, miłością długoterminową. W sezonie 2010/11 świętuje jego 80. urodziny oryginalnym projektem: inscenizacją opowiadań. „Wszystkich twórców obowiązuje jedna zasada – czytamy w deklaracji. Tekst opowiadania musi pozostać w całości, bez skrótów. To zasada fundamentalna, dalej niech działa wyobraźnia artystów. Sięgać będą po film, sceny aktorskie, sztuki wizualne i *audio art*, aby stworzyć archipelag Mrożkowskich mikroświatów”.

Premiera w cyklu goni premierę, tempo jest zawrotne. Nie dotarłam jeszcze na programowego *Fakira* z udziałem mieszkańców Nowej Huty (tu jestem sceptykiem, do dziś mam fatalne wspomnienia po straszliwie wysiłonej *Moralności pani Dulskiej* z amatorami), ominięłam także *Testament optymisty*, czyli Mrożek w wersji tanecznej. *Upadek orlego gniazda* Krzysztofa Jaworskiego i *Rura* Jarosława Tochowicza pokazują przede wszystkim, że w Łaźni od lat niewiele się zmieniło – pomysły są wyborne, z realizacją różnie bywa.

Upadek orlego gniazda broni się za sprawą aktorskiej kreacji Tomasza Augustynowicza. To kameralny monodram, skupiona i przekonująca opowieść o zamku, jego mieszkańcach i strasliwym ataku tzw. śniegusów, które okazują się... Nie zdradzajmy jednak wszystkiego. Samotnego narratora wspiera zainstalowany na ekranie obraz – dziwny, kiczowaty landszaft kojarzący się z wyidealizowanym, biedermeierowskim pejzażem. Tajemniczy obraz, tajemnicza historia, tajemniczy bohater. Tak dziwaczny, że aż absurdalny. Napięcie nie słabnie przez całe 40 minut. Kropkę nad „i” stawia pieśń Schuberta. Stylistyczny majstersztyk.

Nie można tego raczej powiedzieć o *Rurze*. Tu mam pokusę wesprzeć się opisem ze strony Łaźni: „inscenizacja Mrożkowskiej *Rury*, czyli »utknąłem – tu« to Mrożek Performance, multiprojekt performatywny, gdzie opowiadanie posłuży za punkt wyjścia dla działań na rzeczywistości. Performatywne podejście do tekstu Mrożka zakłada oddalenie się od ilustrowania na rzecz multikreacji muzyka – piosenka – ruch – wideo”.

A to bełkotliwe wielosłowie ukrywa bardzo przeciętny performance oparty na wielokierunkowych manipulacjach z tytułowymi rurami. Doprawdy, trudno o większy banal. Znacznie ciekawiej wypada warstwa muzyczna owej „multikreacji”. Niestety, Paweł Drożdż i Ryszard F. Styła zaangażowali się w nietrafiony projekt.

Kleczewska w PWST

Teatr krakowski PWST znów staje się jedną z najciekawszych scen Krakowa.

Po latach dominacji Krystiana Lupy i Mikołaja Grabowskiego, wśród pedagogów pojawiło się nowe pokolenie – Wojciech Kościelniak, który „śpiewająco” przyrzucił ostatnio *Śluby Aleksandra Fredry*, a także uważana za pierwszą skandalistkę wśród polskich reżyserów Maja Kleczewska.

To odważny, ale i świetny wybór pedagoga otwierający aktor-ską młodzież na teatr naprawdę współczesny. Ze stylistyką proponowaną przez Kleczewską można się nie zgadzać, można uważać ją za drażniącą czy irytującą – nie sposób odmówić jej jednak ważnego miejsca w polskim teatrze.

Najnowsza premiera teatru PWST to *Babel 2* – sztuka powstała na podstawie tekstu austriackiej noblistki Elfriede Jelinek. To właściwie teatralny antytekst – struktura pozbawiona tradycyjnych elementów dramatu: postaci, dialogów, didaskaliów. Jak pisze Kleczewska: „to co pozostało to wielogłos konkurujących ze sobą figur językowych, które tylko na chwilę zyskują możliwe do zidentyfikowania tożsamości”.

W te tożsamości wcielają się właśnie na kilka chwil studenci krakowskiej szkoły teatralnej: jest żołnierz i wzięta modelka, pozbawiony talentu aktor, niepełnosprawny chłopiec i transwestyta, jest nauczycielka tańca i pensjonariusz szpitala psychiatrycznego. Ich świadectwa są mocne, dotkliwe i przejmujące, a jedyny wspólny mianownik to doświadczenie cierpienia i samotności, swoisty kołaz obcości, niezrozumienia i rozpacz, na jakie skazuje człowieka współczesny świat.

Teatralną wizję Kleczewskiej rządzą stany ekstremalne, jego niezwykłą cechą jest także fragmentaryczność, właściwie brak tradycyjnej fabuły. To jakby nie kończący się obraz z telewizora, gdzie obojętny demiurg/widz bez litości zmienia programy, tematy, bohaterów, szukając coraz mocniejszych wrażeń. Błyskotliwe tempo oraz świetne, nieprzerysowane, choć bardzo zaangażowane aktorstwo sprawiają, że spektakl ogląda się z zapartym tchem. Brawa dla studentów IV roku Wydziału Aktorskiego, dla całej grupy.

Władca Brytanii w oparach mgły

Na scenie STU Krzysztof Jasiński mierzy się z *Królem Learem* Szekspira. Nie jest to nowy spektakl, ale specyficzna polityka teatru sprawia, że z „recenzenckiego” klucza mogłam to przedstawienie zobaczyć dopiero wiele miesięcy po premierze. I to kuriozum chcę w tym miejscu tylko wyartykułować, nic więcej.

Magnesem *Króla Leara* jest zawsze tytułowy władca. W Krakowie przedstawienie powstało dla Mariusza Saniternika, aktora znanego publiczności głównie z kina, a przede wszystkim z ról, niezapomnianych, w filmach Jana Jakuba Koloskiego. Saniternik warunki posiada nadzwyczajne, fizyczność intrygującą i przyciągającą uwagę, hipnotyczny, wyśmienicie ustawiony głos. To bez wątplenia jeden z tych artystów teatru, od których trudno oderwać na scenie wzrok.

Szkoda niestety, że na trafnej decyzji obsadowej kończy się dobry koncept tego przedstawienia. Szczepie mówiąc, przez większość czasu miałam wrażenie, że na scenie STU „odwala się” jakiś oszczędnościowy teatr lektur szkolnych: gładka adaptacja nastawiona na dynamiczną akcję, z grubsza zarysowane postaci i charaktery, kilka efektów, typowych dla teatru Jasińskiego. Z tą różnicą, że tym razem reżyser, który słynie z pewnej słabości do cyrkowych numerów, ognia, wody i innych żywiołów, zaaranżował swoje uniwersum nadzwyczaj skromnie. Bez fajerwerków

i basenów, za to pograżając scenę w oparach mgły. Emisja dymu pobiła w tym spektaklu wszelkie możliwe teatralne rekordy, dym snuł się w scenach tragicznych i komicznych, był na polu bitwy, otulał Błazna, zaglądał w puste oczodoły Glouceстера. Stał się (lub raczej miał być chyba) dymną zasłoną dla braku innych pomysłów.

Przedstawienie nie przekonuje także od strony aktorskiej. Sanniternik postawił na czyste szaleństwo Leara, właściwie wytrącając mu oręż wspaniałej szekspirowskiej ironii. To Lear bez tajemnicy, już nie Hiob, postać bez biblijnego formatu, po prostu wariat, szaleniec. Na dodatek niemożliwie nadużywający krzyku, co bywa najczęściej świadectwem aktorskiej bezradności. Plastikowe postaci stworzyły w spektaklu wszystkie trzy, bez wyjątku, siostry – dwie starsze, te złe, swą tanią demonicznością przywodziły na myśl kiepski kabarecik, brakowało im tylko pejczyków. Oprócz mgły i przeciętnie udanych kreacji są jeszcze bębny, na których nie wiadomo dlaczego gra przez całe przedstawienia jedna z postaci. I to by było tyle.

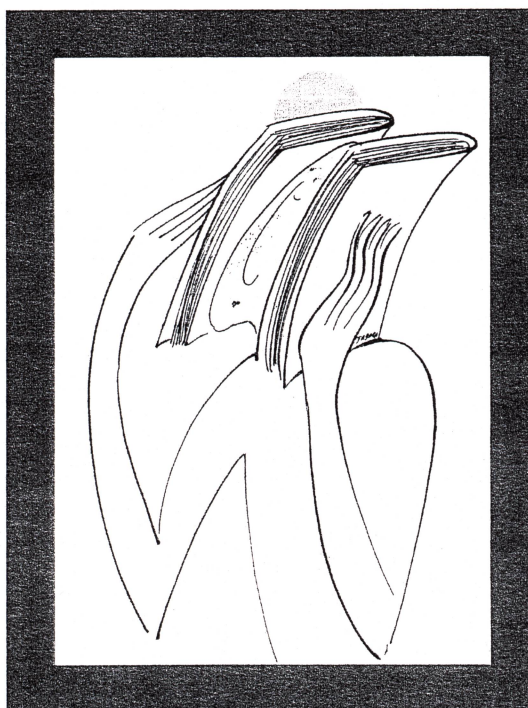
Anna Polony laureatką Nagrody im. Romany Bobrowskiej

Radio Kraków po raz pierwszy przyznało nagrodę, której celem jest upamiętnienie wielkiej polskiej reżyserki teatru radiowego, autorki wielu niezapomnianych spektakli i słuchowisk. Anna Polony należała do ulubionych aktorek Romany Bobrowskiej (1933–2009), czytała w krakowskiej rozgłośni zarówno radiowe powieści, brała też udział w wielu słuchowiskach, audycjach poetyckich.

– Przyjmuję tę nagrodę, bezwstydnie ciesząc z niej. Żeby tylko wrócił do tego studia teatr radiowy. Jest tylu wspaniałych twórców w tym mieście. Psiakość, Warszawo, oddawaj trochę pola! – powiedziała laureatka, przyjmując statuetkę z rąk Ewy Lipskiej, członkini kapituły nagrody.

Do nagrody nominowani byli także: aktorka Anna Cieślak (bohaterka ostatniej realizacji Romany Bobrowskiej – adaptacji i reżyserii popularnej powieści *Pieskie życie mojego kota*), kompozytor Bartłomiej Gliniak, realizator dźwięku Wojciech Gruszka, Międzynarodowe Centrum Kultury, krakowska Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna oraz Radiowy Teatr Piosenki Agnieszki Chrzanowskiej.

Justyna Nowicka



rys. Małgorzata Tabaka